

## SPISKOWA TEORIA Z WYPADKIEM TUPOLEWA

Osoby wyznające spiskową teorię, jakoby polska prezydencka delegacja zginęła w wypadku lotniczym, sprawiają od wielu już miesięcy wrażenie odpornych na jakąkolwiek racjonalną argumentację. Nie ma dla nich żadnego znaczenia ani to, że brak jakiegokolwiek dowodu potwierdzającego tę spiskową teorię (ani jednego zapisu filmowego pokazującego wypadek, brak zdjęć satelitarnych z fazami wypadku), ani też to, że wypadki lotnicze w podobnych okolicznościach kończyły się zniszczeniami o skali nieporównywalnej do tej, jaką objęte są szczątki polskiego tupolewa. Dla ludzi ślepo wyznających spiskową teorię z wypadkiem zupełnie nie liczy się to, jak Roscy potraktowali miejsce katastrofy, wrak, zwłoki, badania ciał ofiar i kwestię zabezpieczania obszaru po rzekomym wypadku. Zupełnie nieistotne jest dla tych ludzi, ślepo wierzących w spisek z wypadkiem także to, iż Roscy natychmiast zaczęli niszczyć dowody, dowozić ziemię, zakazywać wstępu dziennikarzom, kraść sprzęt natowski, a nawet rozmaite rzeczy osobiste ofiar, wymieniać żarówki i ciągnąć kable do „reflektorów” na wymarłym lotnisku, wycinać drzewa wokół miejsca katastrofy, następnie zaś ingerować w zapis czarnych skrzynek, dezinformować etc.

Ludzie od tej maniackalnie powtarzanej spiskowej teorii zdają się być kompletnie głusi na argument, że gdyby faktycznie doszło do wypadku, to po pierwsze byłyby niezbite jego dowody w postaci materiałów audiowizualnych. Po drugie, niczego by nie ruszano na miejscu katastrofy do czasu przybycia specjalistycznych ekip z Polski. Wiedzano by bowiem (po trzecie), że tak poważny wypadek wymaga bezprecedensowego zabezpieczenia miejsca katastrofy. Oczywiście, jeśliby istniała potrzeba ratowania rannych, to po czwarte, bezzwłocznie udzielono by im pomocy, natomiast ciała pozostałych ofiar oraz szczątki samolotu pozostawiono by do czasu przybycia polskich ekspertów medycyny sądowej, kryminalistyki itd. bez cokolwiek ingerencji. Postawiono by, po piąte, warty przy szczątkach samolotu, których by pod żadnym pozorem nie dotykano do czasu przybycia europejskich i natowskich specjalistów od katastrof lotniczych, jako że Polska jest państwem unijnym i należy do Paktu Północnoatlantyckiego.

Po szóste, z uwagi na rangę wypadku i wysokie stanowiska państwowe zabitych osób powołano by również międzynarodową komisję śledczą, by dokładnie zbadała przyczyny katastrofy, pieczołowicie rekonstruując w specjalnie zbudowanym pod Warszawą hangarze wrak tupolewa. Wszystkie szczątki tupolewa zostałyby, po siódme, zebrane przez polskich żołnierzy, policjantów i harcerzy, którym władze rosyjskie z racji wyjątkowości tragicznego

wydarzenia zezwoliłyby na przybycie i dokładne przeczesanie terenu. Władze te, po ósme, natychmiast przekazałyby wszystkie pokładowe rejestratory oraz pełną dokumentację lotniczą wraz z zapisami rozmów i pracy urzędów w wieży kontroli lotów. Do dyspozycji polskiej prokuratury i międzynarodowej komisji oddano by pracowników lotniska odpowiedzialnych za kontrolę lotu.

Osoby uporczywie trzymające się spiskowej teorii z wypadkiem tupolewa mają za nic relacje niezależnych rosyjskich dziennikarzy takich np. jak Anna Politkowska, którzy głoszenie prawdy o autorytarnym systemie rządów w Rosji (oraz totalnej czekistowskiej kontroli nad społeczeństwem oraz instytucjami państwowymi) przypłacili życiem. Ludzie od spisku z wypadkiem nie chcą pamiętać o wrogości jaką car Putin żywił szczególnie wobec prezydenta Kaczyńskiego, czemu zresztą niejednokrotnie dawał wyraz, zwłaszcza po rajdzie Rosji na Gruzie powstrzymanym śmiałą akcją Kaczyńskiego z udziałem kilku innych prezydentów.

Ludzie ci zdają się wychodzić z założenia, że skoro dowody, które świadczyłyby o zamachu zostały zniszczone lub są wciąż niszczone, to zamachu nie było. Zapewne więc, gdyby ci ludzie wysłuchali kilkadziesiąt lat temu stu świadków smoleńskich zebranych przez komisję Burdenki i dowiedzieliby się, że skrupulatni badacze sowieccy znaleźli przy ciałach polskich oficerów zamordowanych w Katyniu łuski po niemieckich nabojach – byłiby przekonani, tak jak kiedyś J. Broniewska, że katyńskiego ludobójstwa dokonali Niemcy. No bo co innego mogliby myśleć, nie kierując się żadnymi niepotrzebnymi emocjami?

Free Your Mind, 2011-01-08



rys. deszczowy

## Doradca rządu RFN dziękuje Bogu za katastrofę smoleńską

Zwracam uwagę na wywiad, jaki rosyjskim mediom udzielił niedawno Aleksander Rahr, prominentny doradca ds. Rosji niemieckiego rządu, parlamentu i przemysłu [1]. Rahr, obywatel Niemiec pochodzenia rosyjskiego, jest profesorem honorowym MGIMO, moskiewskiej uczelni dyplomatycznej, oraz osobistym znajomym Putina i Miedwiediewa, a także wielu innych czołowych rosyjskich osobistości. Jest członkiem elitarnego Klubu Wałdajskiego, lobbującego m.in. na rzecz jak najściślejszych związków Rosji z Niemcami. Znaczący biznes gazowy, doskonale obracający się w jego kręgach, swymi wysiłkami wspierał swego czasu politykę wschodnią kanclerza Gerharda Schrödera, lobbysty Gazpromu. Rahr doradza też największym firmom rosyjskim (czytaj: bierze od nich pieniądze). Bardzo aktywny, stale podróżujący pomiędzy Rosją a Niemcami i wciąż organizujący spotkania na wysokim szczeblu, oficjalne i zakulisowe - zasłużył sobie w Niemczech na nazwanie go „pająkiem, który tka sieć powiązań rosyjsko - niemieckich”. Tka je niestrudzenie od dawna.

Otóż ów „Pająk”, piśszczoch premierów i prezydentów Rosji i Niemiec, położył na szali swój wysoki w Niemczech i za granicą autorytet, obiema rękoma podpisując się pod raportem Międzynarodowej Komisji Lotniczej MAK. Nie poprzestając na tym, skomentował ostatnie niepokoje w Polsce słowami, że - cytuję: - „Polacy nie chcą przyznać, że sami zabili swojego prezydenta”. Dodajmy, że mówiąc o „tych Polakach”, wskazuje na „ludzi prezydenta”, na polską prawicę.

Sprawa nie byłaby bulwersująca, gdyby chodziło o jednego z wielu wysoko ulokowanych agentów wpływu Rosji w RFN, ale tak nie jest. Otóż Aleksander Rahr jest mężem zaufania rządów zarówno Rosji jak i Niemiec. Jego zaangażowanie w uwiarygodnienie skandalicznego raportu MAK, przy bierniej postawie rządu niemieckiego, dowodzi, że interesy obu tych państw w Polsce są zbieżne, a przymierza owych wspólnych interesów będą bronię z poświęceniem.

W tym przypadku ceną obrony wiarygodności Rosji jest kompromitacja niemieckiego autorytetu wysokiej klasy, od lat z powodzeniem pracującego nad zespoleniem gospodarczo - politycznych interesów Niemiec i Rosji. O co jednak chodzi w tej wspólnie prowadzonej grze, w której Rahr jest figurą? Jego własne wypowiedzi rzucają ciekawe światło na tę sprawę.

Oto fragment wspomnianego wywiadu, w którym Aleksander Rahr - człowiek o wyjątkowej wiedzy w sprawach, w których zabiera tu głos - odpowiada rosyjskiemu dziennikarzowi, Andriejowi Poluninowi (СвободнаяПресса [1]), na pytanie o odkrycie w Polsce złóż gazu łupkowego jako domniemanej przyczynie ostatnich zmian w stosunkach polsko - rosyjskich. Pytanie dziennikarza jest samo w sobie ciekawe, bo wyraża pogląd rosyjskich obserwatorów politycznych na to, jakie motywy kierują ostatnimi wydarzeniami w Polsce (tłum. i podkr. moje):

A. Polunin: *Rozpowszechniony jest u nas pogląd, że motywami rosyjsko-polskiego zbliżenia są względy ekonomiczne. W Polsce odkryto znaczne zasoby gazu łupkowego i jakoby „Gazprom” chce je eksploatować wspólnie z Polakami, aby nie utracić swej pozycji na europejskim rynku. Czy to prawda?*

A. Rahr: *W Polsce jest bardzo silne lobby biznesowe, które miało dość sporów ideologicznych [Polski z Rosją]. Chce ono współpracy z Rosją, a przykładem takiego zbliżenia ekonomicznego jest podpisane [niedawno] porozumienie o dostawach do Niemiec rosyjskiego gazu polskimi rurociągami. Za Kaczyńskiego tego porozumienia nie mogli podpisać, on chciał w ogóle zrezygnować z rosyjskiego gazu i kupować norweski. Teraz, chwala Bogu, sytuacja się uspokoiła. Jeśli chodzi o gaz łupkowy... Ma go Polska, jest i w Niemczech, i na Ukrainie. Lecz póki co, technologia pozyskania gazu z łupków nie jest zbyt rozwinięta. Poza tym w Niemczech jest dużo proekologicznego prawodawstwa, które nie zezwala na rewolucję w dziedzinie pozyskiwania*

Dokończenie na s. 2

gazu, póki co. Lecz Polska... tak... może teraz z większą pewnością siebie spoglądać w stronę Rosji, bo się okazało, że sama posiada gaz. To duży dar dla Polski.

Rzecz w tym, że wiążąc się z Gazpromem, który w przeciwieństwie do Amerykanów technologii opłacalnego pozyskiwania gazu łupkowego nie opanował, a do szybkiego wykrzystania polskich złóż niekoniecznie się pali - z naszych zasobów jeszcze długo nie będziemy mieć pożytku, nadal zależni od Rosji. Kto temu sprzyja, ten działa więc przeciwko polskiemu interesom - podobnie jak ongiś premier Leszek Miller (nb. członek Klubu Waldajskiego), który tuż po objęciu władzy storpedował uruchomienie dostaw do Polski gazu ziemnego z Norwegii.

Tym razem nie chodzi już „tylko” o bezpieczeństwo energetyczne Polski, lecz o zagrożenie pozycji międzynarodowej i stabilności wewnętrznej Rosji, z poważnymi tego skutkami na całym świecie. Kilka miesięcy temu prezydent Miedwiediew oświadczył otwarcie, że jego kraj trzyma się na wysokich cenach ropy i gazu i wyraził zaniepokojenie, że może się to zmienić. „**Odebranie przez Polskę rynku zbytu na rosyjskie surowce mogłoby nawet doprowadzić do zniszczenia rosyjskiego systemu politycznego**” ujął problem Wiktor Suworow w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” [2].

Przypomnę, że w katastrofie smoleńskiej, która - cóż za zbieg okoliczności! - miała miejsce nazajutrz po oficjalnym rozpoczęciu budowy Gazociągu Północnego, ze sceny politycznej odeszli najgłośniejsi zwolennicy zapewnienia Polsce dostaw gazu i ropy z różnych źródeł [3]. Szampański nastrój, jaki tuż po katastrofie zapanował na Kremlu, nie umknął uwadze obserwatorów [4]. „Śmierć Lecha Kaczyńskiego, jednego z największych przeciwników Kremla, Rosja zamieniła wręcz w dyplomatyczny tryumf” napisała wtedy wpływowa „Sueddeutsche Zeitung”.

Cui bono? Otóż Kreml nie jest jedynym beneficjentem smoleńskiej katastrofy projektu

uniezależnienia się Polski od rosyjskiego gazu. Jest nim również owo polskie „bardzo silne lobby przemysłowe”, o którym wspominał niemiecki analityk, które „miało dość sporów ideologicznych” ośrodka prezydenckiego z Rosją i doprowadziło niedawno do podpisania wieloletnich umów gazowych z tym krajem. Nietrudno je wskazać.

Co do innych beneficjentów zmian w Polsce, których symbolem jest data 10 kwietnia 2010 r., to we wspólnym interesie Rosji i Niemiec leży przeciwdziałanie temu, by w sferze gospodarczo-politycznej, którą oba te państwa uważają za swoją, ulokowali swe interesy Amerykanie i ich firmy wydobywcze. Związanie się Polaków z Gazpromem, sfinansowane przez niemieckie banki, czemu przeciwny był śp. prezydent Lech Kaczyński, może temu zapobiec.

We wspólnym interesie obu stron jest też niedopuszczenie do wyrwania się Polski z kleszczy uzależnienia od dostaw gazu z Rosji z jednej strony, zaś od niemieckiej dominacji gospodarczo-finansowej - z drugiej. Perspektywa wykorzystania w tym celu przez Polaków złóż gazu łupkowego musi obu naszych sąsiadów niepokoić, bo poważnie zagraża ich interesom, nie tylko Gazociągowi Północnemu i nie tylko interesom gospodarczym.

Trawestując znane hasło Billa Clintona „It's the economy, stupid”, powiedzmy sobie wyraźnie, co jest zakulisowym motorem gwałtownych zmian w stosunkach polsko-rosyjskich, obserwowanych w ostatnim czasie: „O łupki chodzi, głupki!” Patrzmy więc uważnie na ręce polityków, decydujących o zasobach gazu ziemnego w Polsce, aby zadawalając się „ciepłą wodą w kranach dziś”, nie wyjść na głupków już jutro.

Bielszym, 2011-02-12

[1] - <http://svpressa.ru/politic/article/37061/>

[2] - <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110115&typ=my&id=my05.tst>

[3] - [http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,7769088,W\\_katastrofie\\_w\\_Smoleńsku\\_zgineli\\_rzecznicy\\_dywersyfikacji.html](http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,7769088,W_katastrofie_w_Smoleńsku_zgineli_rzecznicy_dywersyfikacji.html)

[4] - <http://www.wprost.pl/ar/192552/Polsko-rosyjska-przyjazn-to-chwilowe-zjawisko/>

## Popatrzcie, jak kombinują debeściaki

Na początku, w pierwszych chwilach po katastrofie 10 kwietnia była tylko straszna tragedia, ale już po kilku godzinach skwapliwie poinformowano o winie pilotów. Dwa dni później w dziękczynnym adresie do braci Moskali napisano o wypadku, co automatycznie wykluczało zamach. Zwyczajny wypadek jednak nie mógł utrzymać się długo na medialnej fali i zaraz pojawiła się analogia gruzińska.

Analogia sama w sobie była pokraczna i nie dowodziła niczego, ale trzeba było na gwałt uzasadnić wersję nacisków na załogę, a wiadomo przecież, że na bezrybiu i rak ryba. Zwłaszcza że jak na zamówienie pojawiła się równie podła insynuacja, że samolot opóźnił start, gdyż główny pasażer był niedysponowany po nocnej hulance. To znakomicie wzmacniało wersję nacisków prezydenta presją naglącego czasu.

Kiedy jednak koślawia analogia wyczerpała swoje możliwości wspierania tezy nacisków na pilota, pojawiły się anonimowe przecieki z odczytywanych stenogramów. Wówczas to zaczęto lansować tezę o szarzy ullańskiej w stylu znanym z filmu Wajdy - z szablami na czolgi. „To patrzcie, jak lądują debeściaki” - miał niefrasobliwie zawołać pilot Tupolewa i niepomny ostrzeżeń kolegów z Jaka runął w smoleńską mgłę. Ach, ten odwieczny polski romantyzm! - westchnął pewnie niejeden pożyteczny idiota czytając

informację o pilotach - debeściakach.

Debeściaki z Tupolewa jednak nie zagłosili długo na łamach debeściaków z mediów, gdyż okazało się, że chociaż są wszechobecni na łamach, to jednak nie ma ich na taśmach z czarnych skrzyniek. Taka przykra niedogodność. Trudno się mówi, czasami tak bywa z przeciekami z dobrze poinformowanych anonimowych źródeł. Skoro stało się jasne, że pilotów feralnego lotu nie da się przedstawić w upiornie wesołej konwencji „Paragrafu 22”, nastąpił kolejny zwrot w narracji, czyli powrót do wersji nacisków.

Tym razem załoga Tupolewa wystąpiła jako gromadka zastraszonych głupków, którzy spanikowani ewentualnością nielaski przełożonych, ze ślepych posłuszeństwem wykonują ich ryzykowne zachcianki. „Jak nie wyląduję, to mnie zabiją” - miał rzekomo powiedzieć sparaliżowany strachem kapitan Protasiuk. Nastrój paniki spotęgował generał Błasik, który z kolei białadł w kokpicie, że „jak nie wyląduję, to będzie miał przechłapanie”. Jednak znowu dała o sobie znać przysłowio-wo złośliwość rzeczy martwych - taśmy nie potwierdziły przecieków.

Karkołomna okazała się również insynuacja z generałem Błasikiem w kokpicie za sterami Tupolewa, gdyż sami Rosjanie podali, że w fotelach załogi była tylko przypięta pasami załoga, a w kokpicie nie było ciała generała.

Pomijając już odrobinę deprymujący fakt, że nikt oprócz Rosjan nie widział kokpitu z ciętami.

Wówczas to nastąpiła posucha w dziedzinie anonimowych przecieków i trwały jedynie teoretyczne dywagacje aż do momentu ogłoszenia raportu MAK, w którym w ramach polsko-rosyjskiego pojednania poinformowano o obecności alkoholu w organizmie generała Błasika. Debeściaki z mediów z lubością podjęły ten wątek, aczkolwiek ze stosownym moralnym obrzydzeniem, ale czego się nie robi dla ulubionej wersji. Nie bardzo co prawda wiadomo, jakie to ma odniesienie do przyczyn katastrofy, ale można się dopatrzeć sugestii, że rzekomo podchmielony generał z większym animuszem naciskał na pilotów. A że nie znaleziono go w kokpicie - cóż, widocznie w chwili katastrofy były otwarte drzwi.

W tak zwanym międzyczasie furorę w debeściackich mediach zrobiła kombinacja z telefonem prezydenta do brata kilkanaście minut przed planowanym lądowaniem. Tym razem to Jarosław Kaczyński miał telefonicznie naciskać na brata, brat na generała Błasika, generał na kapitana Protasiuka, a kapitan na swój instynkt samozachowawczy. Zupełnie jak w tym utworze Juliana Tuwima o rzepce, którą zasadił dziadek w ogrodzie. Jednak ta hipoteza nawet przy głupawej analogii gruzińskiej wyglądała tak arcybo-



leśnie głupio, że rychło ją zarzucono.

Tak więc historia o naciskach na załogę Tupolewa przeszła długą drogę od analogii gruzińskiej do bajki dla dzieci i tym samym również się zdarła niczym brzoza miotła. Od czegoż jednak debeściaki mają w literaturze przedmiotu nieśmiertelny archetyp anonimowego świadka, który wyskakuje w ostatnim momencie niczym diabeł z pudełka? „Jest świadek, który słyszał, jak tuż przed wylotem prezydenckiego Tu-154 dowódca sił powietrznych gen. Andrzej Błasik zwymyślał kapitana samolotu Arkadiusza Protasiuka. Awanturę słyszał chorąży BOR. Ale nie powiedział o niej prokuratorowi”.

Czyli jeszcze jeden, co już dawno wiedział, ale nie powiedział. A niby dlaczego miał się spieszyć? Chorąży zawsze zdąży. Zwłaszcza anonimowy chorąży.

seaman, 2011-02-26

Trzymasz w ręku przegląd ważnych tekstów, opublikowanych na portalu niepoprawni.pl. Papierowa wersja jest dla każdego, dla surfujących w necie i tych, którzy nie mają z nim kontaktu. W naszym odczuciu Internet jest obecnie najważniejszą płaszczyzną wymiany niezafalszowanych propagandą informacji i swobodnej myśli. Serwis tworzymy własnymi siłami, bez sponsorów, kolporterów i wsparcia mediów. Osoby popierające ideę niezależnych, obywatelskich mediów prosimy o drukowanie i rozpowszechnianie biuletynu. Na naszym portalu możesz pobrać pliki, przygotowane do druku na każdej domowej drukarce. Życzymy Tobie, Twojej rodzinie i znajomym pouczającej i relaksującej przygody z biuletynem niepoprawnych.pl.